

Kim ja, k...a, jestem?

No, nikiem. Piszę sobie bloga.

Dowcip polega na tym, że Ławrow rzucił „kim ty, k...a, jesteś !?” przez telefon ministrowi spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii.

Dyplomata będzie się musiał mocno zastanawiać, co z tym zrobi. Zabawne, bo trafiło na ministra dość aroganckiej, postimperialnej nacji.

Ja nie mam kłopotu, bo dla mnie w tej chwili cała wierzchołka Rosji to bandyci próbujący (ponownie, bo znamy te numery) w sposób niewiarygodnie chamski zastraszyć resztę świata.

To, co czytam ostatnio w doniesieniach z zagranicy tak bardzo przekracza ludzkie pojęcie, że aż ręce opadają i brakuje słów.

Czytam, że prezydent Rosji



powiedział Amerykanom, że powinni współpracować (!!!) z Rosją, zamiast rozwijać stosunki ze „zgniętymi reżimami” i że Rosja musi się zbroić (!!!) w obronie przed... Gruzją. „W obronie przed Gruzją!!!”

Z jednej strony porażające idiotyzmy, z drugiej – dyplomaci, którzy muszą myśleć, jak odpowiedzieć.

Czytam, znów, że skierują na nas rakiety. Stary numer, więc mnie nie bierze.

Dokończenie na s. 2

Elity w chwili próby

Pseudoelity intelektualne, które zajęły się rzeźbieniem umysłowości Polaków po „obaleniu komunizmu” powinny być dumne z tego, że co drugi z nas nie wie dziś, co się wydarzyło 17 września 1939 r. To się nazywa „wybrać przyszłość”.

Podejrzewam, że o wiele lepsza byłaby w większości naszych rodaków byłaby w kwestii, dajmy na to „pierwszego niekomunistycznego premiera” czy „przełomowej daty obrad okrągłego stołu”; są bowiem daty do pamiętania i są daty do zapomnienia. Dojdziemy do kompletnego absurdu społecznego, jeśli wnet się okaże, że więcej o własnym kraju i jego wrogach wiedzieli Polacy za Peerelu niż współcześnie. Wtedy bowiem nie tylko naoczni świadkowie opowiadali na spotkaniach rodzinnych jak wyglądało „wyzwalanie pańskiej Polski” przez bolszewików, co to były wywózki na Sybir, co to był Katyń (rzecz jasna wiedzy o tym wszystkim nie było w szkołach, no chyba że ktoś miał wyjątkowo odważnego nauczyciela historii, ale to należało do rzadkości) itd. Nie tylko zachodnie rozgłośnie o tym przypominały lub wydawnictwa emigracyjne, ale i dzieci na podwórkach sobie wiedzę o sowietach przekazywały. Dzisiaj, dzięki

byliśmy w stanie otrząsnąć się po ludobójstwie zgotowanym nam przez Niemców), gdyby nie zaplanowana na dekady sowietyzacja Polaków (połączona, rzecz jasna, z terrorem, gdyż tylko w takim zestawieniu mogła być skuteczna). Toteż, ilekroć wspomina się rocznicę najazdu czerwonych na nasz kraj, należy bezwzględnie przypominać o natychmiastowej niemalże akcesji „polskich intelektualistów” do sowietyzacji podbitego (własnego) kraju. Rok w rok też powinno się we wrześniu publikować reprints np. „Czerwonego Sztandaru” czy „Nowych Widnokręgów” wydawanych we Lwowie po wkroczeniu sowieców (choć i w innych ośrodkach polskiej kultury takie „spontaniczne” inicjatywy kulturalne powstawały) oraz długą zaiste listę kolaborantów, którzy z pisarzy czy poetów polskich stawiali się na własne życzenie „radzieckimi”, by mieć na uwadze, jak wielkiej oni dopuścili się zdrady ojczyzny w obliczu totalnego jej spustoszenia.

Posunąłbym się nawet do takiego twierdzenia, że profaszystowskie rządy we Francji czy innych krajach europejskich nie miały tak demonicznego oblicza, jak kolaboracja polskich „elit” z sowieciarzami. Te pierwsze istniały stosunkowo krótko i zwykle ich członkowie kończyli po wojnie na gilotynie lub strycku, natomiast te drugie stanowiły zaczął okupacyjnych władz sowieckich w Polsce i narybek wielkich inżynierów dusz na długie, mroczne i stracone bezpowrotnie (pod względem cywilizacyjnym zwłaszcza) lata trwania „kraju węgla i stali”. Kto wszak sprawdził się we Lwowie na przełomie 1939 i 1940 r., ten potem decydował o kształcie sowieckiej kultury w powojennej Polsce i był obowiązkowo noszony w lektyce przez sowieciarzy. J. Putrament jest tu jednym z dobitnych przykładów. Ale nie on jeden, bo przecież i J. Przyboś, M. Jastrun, S. J. Lec, J. Kott, L. Szeniowski, A. Ważyk, L. Pasternak itd. Należy wspomnieć, że losy niektórych kolaborantów, jak choćby T. Bo-

ya-Żeleńskiego, L. Chwistka, E. Oberyńskiej czy A. Wata były tragiczne. Z kolei M. Braun po chwili publikowania w „Czerwonym Sztandarze” uciekł do Warszawy, gdzie dokonał żywota w getcie na początku lat 40. Nie zmienia to jednak faktu, że poparcie przedstawicieli polskich elit dla sowietyzacji w 1939 r. przybrało skalę zgoła nielokalną i zmieniło nasz kraj na blisko pół wieku, czego skutki, niestety, wciąż odczuwamy właśnie jeśli chodzi o świadomość historyczną Polaków.

Nie wolno nam zapominać, że intelektualni spakobiercy kolaborantów z 1939 r. żyją i publikują po dziś dzień, zatruwając umysły naszych rodaków. Można powiedzieć nawet więcej - tak jak nie dokonała się właściwie rozprawa z komunizmem, nie tylko w sensie politycznego, ale i kulturowego zniewolenia, powojennym, tak nie przeprowadzono żadnej formy (choćby intelektualnej), rozliczenia kolaboracji z sowiecami z okresu wojennego. Historia owa dość konsekwentnie i dyskretnie jest zacieraana, uchodzi nie tylko z pamięci zbiorowej Polaków, lecz i z naszej kultury, jakby nie tylko nie było czego wspominać, ale i jakby ów haniebny epizod nie stanowił jakiegoś apokaliptycznego spełnienia proroctw Witkacego, jakiegoś potwornego memento wodzącego, do czego potrafią być elity intelektualne zdolne w chwilach wielkiej próby.

Z jednej strony wspominamy heroizm polskich ludzi kultury, którzy jak K. Baczyński, T. Gajcy, A. Trzebiński i wielu, wielu innych, składali swoje życie w ofierze na barykadzie walki z agresorem lub ludzi, którzy wykazali się niezłomnością w starciu z okupantem, jak H. Naglerowa, W. Grubiński, J. Czapski, G. Herling-Grudziński itd. Z drugiej jednak powinniśmy nieustannie przypominać o kolaborantach, którzy świadomie włączali się w proces zniewalania polskiego narodu, by nie okazało się za następne 10 czy 20 lat, że Polacy wiedzą o nich jeszcze mniej niż dziś. Nie chodzi zresztą wyłącznie o wspomnienia, lecz o świadomość, że do takich postaw elity intelektualne są zdolne i że takie postawy mogą kiedyś na nowo się pojawić.

Free Your Mind, 2008.09.17

W maju 1945 roku Stalin nie był podobno w pełni zadowolony ze zwycięstwa. Związek Sowiecki obronił się przed III Rzeszą i zakończył wojnę, zdobywając Berlin oraz połowę Europy - ale nie tak miało być.

Nie po to Stalin wywołał największą wojnę w dziejach świata, by toczyła się ona głównie na terenach jego kraju. A tak to przecież wyglądało. Nim Sowieci zwyciężyli, znaleźli się na skraju klęski, tracąc miliony ludzi i broniąc się na przedpolach Moskwy oraz Leningradu.

Obaj dyktatorzy wiedzieli, iż w razie agresji Niemiec na zachód Europy, Rzeczpospolita wypełni swoje zobowiązania sojusznicze. Jej armia

HISTORYCZNA OCZYWISTOŚĆ

nie była potężna, lecz wystarczyłaby do znacznego skomplikowania strategicznej sytuacji Rzeszy.

Polska musiała więc być zgnieciona szybko i bezwzględnie. Ale pokonanie naszego kraju stanowiło zadanie zbyt trudne dla samego *Wehrmachtu* - pośpiesznie dobrojonego w czeskie czołgi. Hitler chciał mieć pewność, że Polacy nie będą problemem. Stalin zaś chciał mieć pewność, że wojna wybuchnie. Z chęcią więc udzielił pomocy pozornemu, ideologicznemu przeciwnikowi.

Sowieckie wsparcie było jak najbardziej potrzebne. 16 września niemiecki *Blitzkrieg* stracił już swój impet.

Polska armia została wprawdzie w znacznej części rozbita, lecz wiele formacji nadal było zdolnych do walki i koncentrowało się na wschód od Warszawy. *Wehrmacht* czekała druga bitwa nad Bzurą, a potem konieczność zdobywania kilku dużych miast: Lwowa, Wilna, Grodna. Niemcy zużywałyby dalej sprzęt i zaopatrzenie - których nie posiadali już zbyt wiele.

To nie jest gdybanie, to są fakty. Pod koniec września *Wehrmacht* nie miał jednej trzeciej czołgów, a niemieckie zapasy amunicji były wyczerpane. W normalnych warunkach pokonanie Polaków zajęłoby im jeszcze

przynajmniej miesiąc. Wtedy nikt nie pisałby o *Blitzkriegu*.

* * * * *

To rzecz oczywista, lecz niestety w naszych czasach należy ją nadal powtarzać i szczegółowo tłumaczyć - **Hitler nie zaatakowałby Polski, gdyby nie zawarcie układu ze Stalinem.**

Jak słusznie zauważa Konrad Godlewski (<http://konradgodlewski.salon24.pl/93532,index.html>), Hitler jest na świecie niekwestionowanym symbolem zła - i ciągle się w tej roli „umacnia”. A Stalin? Stalin to zwycięzca.

Rybitzky, 2008.09.17

Kim ja, k...a, jestem?

Czytam, wypowiedź niejakiego Bojko z Partii Regionów (czyli rosyjskiego agenta), że Polska i NATO mają pretensje terytorialne do Ukrainy...

Oczy przecieram ze zdumienia. Pretensje terytorialne?

Można sobie gadać przy wódce o „Polsce od morza do morza”, ale nie słyszałem, żeby ktoś odważył się powiedzieć to głośno. Szczególnie, że może przy okazji pewnie musielibyśmy oddać „Ziemie Odzyskane”, albo przynajmniej dobry ich kawałek.

Dowodem na to ma być podobno, że Polska wspiera... Polonię. Dopomina się o prawa, daje polskie paszporty... I tu jesteśmy w domu.

Nie będę judził i przypominał, że ukraińskie roszczenia terytorialne sięgają niemal do Krakowa. Temat się pojawi z pewnością w następnych aktach tej farsy. Następny będzie Krym i inne byłe republiki. Potem się doczekamy.

Przypominam sobie jednak NRF dające nie tylko paszporty, ale ułatwiające repatriację z Polski, Niemcom i „Niemcom”... Dobrze to współgra z występami tak wzmocnionych „ziomkostw”, „wypędzonych”... Może ktoś przy okazji sprawdzi, jak respektowane są prawa polskiej mniejszości w Niemczech? Kiedy ostatnio czytałem analizy, okazywało się, że marnie...

Przy okazji warto przypomnieć sobie akcję „paszportyzacji” w ZSRR i to, że cała władza przywieziona z Rosji na czołgach była spaszportyzowana. PRL stworzyli sowieccy obywatele.

Polska oczywiście nie ma roszczeń terytorialnych wobec nikogo, ale to nie znaczy, że sama nie jest obiektem takich roszczeń.

Krótkie wnioski

Jeśli Europa się nie pozbiera, jeśli Niemcy nie zostaną przywołane do porządku... Jeśli cały świat nie utrzyma nosa Hitlerkom i Stalinkom... Oj, marnie będzie.

Czas leci, co ośmiela bandziorów.

Nikim, k...a, nie jestem, ale ślepy, k...a, też nie.

Dixi, 2008.09.12



II Rzeczpospolita 17 września 1939 r.

Rzucnijcie Armię Polską!

Pańsko-burżuazyjny Rząd Polski, wołagnowszy Was w awanturystyczną wojnę, pozornie przewalło się. Ono okazało się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronę. Ministrowie i generałowie, schwycili nagrobione łby, ochrząknęli uciekając, pozostawiając armię i cały lud Polski na wolę losu.

Armia Polska pocięta surwą porażką, od której ona nie oprawił wstanie się. Wam, waszym żonom, dzieciom, braćmi i siostram ugraza głodna śmierć i zniszczenie.

W te ciężkie dni dla Was połączny Związek Radziecki wyciąga Wam ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwiecie się Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciwienie bez korzyści i przerzeczono na całą zgubę. Nie idźcie do Was nie jako zdobywcy, a jako wasi bracia po losu, jako wasi walcący o uciśnięcie obszarników i kapitalistów.

Wielka i niezwolczona Armia Czerwona niesie na swoich sztandarach prociując, braterstwo i szczęśliwe życie.

Rzucnijcie Armię Polską! Nie prolivacie doremnie krwi za cudze Wam interesy obszarników i kapitalistów.

Was przymuszają uciśnić białorusinów, ukraińców. Rządzące kole Polskie sieją narodową różnicę między polakami, białorusinami i ukraińcami.

Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, uciśnięte drugie narody. Pracujące białorusini i ukraińcy—Wasi prociujące, a nie wrogli. Razem z nimi budujecie szczęśliwe dorobkowe życie.

Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie.

Naczelnny Dowódca Białoruskiego frontu
Komandarm Drugiej kangi Michal KOWALOW.

17 września 1939 roku.